

finansowy, według wniosku zarządu, zostanie ustanowiona w wysokości 7 franków na akcyę. W zeszłym roku dywidenda wynosiła 15 franków.

Wiedeń, 1 listopada. *Wiener Ztg.* donosi, że cesarz, w uznaniu szczególnie zasłużonego działania przy pielęgnowaniu chorych na dżumę we Wiedniu, nadał dr. Poehowi krzyż rycerski orderu Franciszka Józefa, dr. Mayerowi złoty krzyż zasługi z koroną, a dozorczyńi Hoheggerowej oraz trzem siostronom miłosierdzia, które pełniły służbę w pawilonie izolacyjnym, order Elżbiety.

Dalej w uznaniu zasłużonego współdziałania w stłumieniu zarazy nadał cesarz dyrektro. szpitala Franciszka Józefa, Klimeschowi, order żelaznej korony III kl., a wielu innym osobom różne odznaczenia.

Dr. Ghon otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Wiedeń, 1 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza, że pensjonowany starszy nauczyciel Michał Niec w Czehowie otrzymał srebrny krzyż zasługi.

Wiedeń, 1 listopada. Redaktor jednego z tu-tejszych pism, Jarosław Hecht, został oskarżony przez Gregoriga o obrazę honoru, popełnioną jeszcze w sierpniu. Wczoraj uwięziono Hechta, co wywołało wielką sensację, dotychczas bowiem znany jest tylko jeden precedens uwięzienia kogoś z powodu popełnienia obrazu honoru.

Wiedeń, 1 listopada. *N. W. Tagblatt* donosi, że rząd austro-węgierski wskutek kilka razy wartego silnego nacisku ze strony ministra obrony krajowej, oświadczył się za podwyższeniem płac oficerów i urzędników wojskowych.

Wspólne ministerstwo jest również za tem, chodzi tylko o przezwyciężenie trudności, stawianych przez rząd węgierski.

Praga, 1 listopada. Po odbytem wczoraj zgromadzeniu robotniczym, na którem poseł Hybesz przemawiał przeciw ugodzie, gromada uczestników wiecu pociągnęła — w względnym spokoju — przed redakcyą gazety *Katolické Listy* i wybiła okna lokalu redakcyi i drukarni. Gdy ukazał się policyant, ekscedenci rozprószyli się.

Wyspy Filipińskie a Ameryka.

Londyn, 1 listopada. Biuro Reutera otrzymuje sensacyjną wiadomość z Waszyngtonu.

Oto prezydent Stanów Zjednoczonych McKinley, już po odejściu amerykańskiej komisji pokojowej do Paryża, przyszedł do przekonania, że w kraju istnieje powszechny prąd opinii publicznej, żądający przyłączenia do Stanów Zjednoczonych całej grupy wysp Filipińskich. Prezydent uznał za właściwe — przy ostatecznych rokowaniach pokojowych — postąpić w myśl tego żądania ogółu.

Zapewniają, że w tym sensie odeszły już instrukcje do komisarzy pokojowych amerykańskich w Paryżu.

Paryż, 1 listopada. Na wczorajszym posiedzeniu konferencji pokojowej, amerykańscy delegaci zażądali bezwarunkowego odstąpienia całego archipelagu Filipińskiego na rzecz Stanów Zjednoczonych.

Z sali sądowej.

Zemsta zdradzonej kochanki.

Lwów, 31 października.

W sprawie Maryi Kilian przesłuchano kilku świadków. Jeden z nich zeznał, że Marya K. często bardzo nadużywała gorących trunków, oraz, że sprawiała czasem wrażenie waryatki, a w takich razach targała się nawet na własne życie.

Wobec tego na wniosek obrony trybunał zgodził się na odroczenie rozprawy, Marya Kilian zaś ma być poddana lekarskiej obserwacji co do swego umysłowego stanu.

Za kradzież.

Lwów, 31 października.

Wczoraj popołudniu przed sądem przysięgłych stawał Jan Beca, były lokaj ks. arcybiskupa Isakowicza.

Jak o tem swego czasu w kronice donosiliśmy, w nocy 12 września b. r. wkradł się on do pomieszczenia swego byłego chlebodawcy i wyrządził mu szkodę na sumę przeszło 700 zł. Tegoż samego dnia aresztowano Becę, znaleziono przy nim *corpus delicti* kradzieży: kilkaset zł. gotówką i pierścien arcybiskupa. Tak w śledztwie, jak też przy rozprawie Beca nie wypierał się czynu.

Po zatwierdzeniu odnośnych pytań przez sędziów przysięgłych — trybunał skazał Jana Becę na pięć lat więzienia.

Z mody.

Kobiety sądzą, że tylko dla nich moda „snuje swych uczuć przedzę i swoich myśli kwiaty”. Moda jednak — właśnie dlatego, że jest istotą kobiecą — spogląda chętnie także w stronę brzydkiej połowy rodu ludzkiego, a nawet czyni rzetelne wysiłki, aby płeć męską o ile możności uczynić mniej brzydką.

No, i przyznać za drugiej strony wypadu, że jakkolwiek mężczyźni awantury nieraz wyprawiają kobietom z powodu zbyt skrzętnego hołdowania modzie, sami jednak poddają się chętnie jej kaprysom. I nie-

tylko złotą młodzież niepokoją zagadnienia wyższego lub niższego — kołnierza, monizmu lub dualizmu guzików; i wyżej nad tą sferą i niżej, pod nią — kwestye takie bywają rozstrząsane z całą powagą. Wiadomo, jak ważnym działem zajęć jest moda dla angielskiego następcy tronu, który nie mogąc doczekać się panowania nad posiadłościami Wielkiej Brytanii, wynagradza to sobie, panując od szeregu lat niepodzielnie nad strojami męskiej połowy poddanych swej mamy.

Ztamtąd też idą wielkie fale męskiej mody po całej Europie. Nie ma prawie jednej radykalnej nowości, której pierwotnem źródłem nie byłaby pomysłowość ks. Walii. O ile paryskie mody są ostatnim wyrazem tej wiedzy dla kobiet, o tyle znowu męskim daje impuls Londyn.

Jakże przedstawia się stan tych ostatnich nad Tamizą — dzisiaj w pełni sezonu jesiennego, a właściwie w przededniu już zimy.

Co do nakrycia głowy zmian nie ma wiele. Dotychczas cylinder jest nieodzowną częścią eleganckiego stroju spacerowego. Urósł on nieco w górę kosztem kres, trochę zwężonych; zdobi go zwykła wstążka z krepy, miernie szeroka. Wstęgi aksamitne ze sprzączką stały się, jak to przewidywać było można, shocking. Nawet jedwabne tracą zwolenników.

Obok cylindra utrzymują się na wyżynie popularności miękkie, szerokokresy, kapelusze pilśniowe — wprowadzone przez ks. Walii. Tylko skala ich barw, ściągająca się coraz bardziej, stopniała do dwóch ledwie, czarnej i szarej; brązowa ściągnęła na siebie stanowcze anathema.

Kto kładzie wagę na swe *exterieur*, winien pamiętać, że nigdy nie można być dość troskliwym o przystrojenie dwóch przeciwnych biegunów swego ja: głowy i stóp.

Ponieważ uporaliliśmy się już z głową, możemy wziąć pod obserwacyę obuwie. W tym zakresie styl amerykański dotąd utrzymał się przy władzy. Zarówno zwykłe cielece buciki do wyjścia, jak eleganckie lakierki do salonu i na bal winne być długie, wąskie, o dzióbkach miernie szerokich. Na zimę wprowadzają tego roku w Londynie, w powszechniejsze, niż dawniej, użycie ciemnej z czarnego sukna; jasno brązowe i żółte buciki, które przywykliśmy widzieć tylko w lecie, nie znikną i w zimie.

Okrycia (paletoty) znowu zaczynają być kuse i opięte. Wpawdnie „Chesterfield” nie wypadł z łaski jeszcze, ale jego kusi „Inverness” obłożony został banicją. Współczucia nie obudzi ten los jego; bo też nie ma czego żałować. Był to niepraktyczny dziwoląg, jakby stworzony na to tylko, by przy wsiedaniu do powozu, koła ocierać z błota. Jako elegancki płaszcz wizytowy brylnie obecnie „Raglan”, zwisający swobodnie, fałdzysto z ramion i zaoparty po bokach rozporkami, otwierającymi dostęp do kieszeni. Z uznaniem podnieść wypada, że za materiały do płaszczów wybiera się obecnie sukna lekkie; przecie raz przyszli ludzie do poznania, iż grube korthy ciężą wpawdnie, lecz cieplejszymi nie są od lekkich a gęstych.

Spodnie ocalały od radykalnych przewrotów. Tyle tylko zmiany w ich kroju, że robią je teraz wolniejszemi w pasie i że od kolana ku kostce zwężają się trochę. Także kwestya surduta nie sprawi nikomu dużo ambarasów. Tuzurki „anglez” winne być raczej krótkie, niż długie; w żadnym razie nie powinny sięgać niżej, jak o cal nad kolanami. Kołnierze dają się albo z tego samego materiału, co cały surdut, albo też z aksamitu. To już rzecz wolnego wyboru.

Kamizelki winny dobrze przylegać do figury, dlatego też prawdziwy modniś nie bierze obecnie kamizelki gotowej, jeno zawsze osobno sporządzić ją każe. Wielka w tej dziedzinie nowość ma zwyczajowo wkroczyć lada dzień na widownię świata: szkarłatna kamizelka ze złotymi guzikami. Dobrego smaku w pomyśle tym trudno dopatrzeć się, ale czyż moda koniecznie krepować ma się taką bagatelką, jak poczucie estetyczne? Kamizelki przy stroju codziennym i spacerowym są dość wysoko spięte; odsłaniają tylko mały płatek plastronu koszuli. Natomiast kamizelki przy stroju wizytowym mają sute wycięcie w formie **V**, a najszykowniejszą ich reprezentantką jest niedawno obdarzona prawami obywatelskimi „*Beau Brunnel jun*”.

Krawaty znalazły „motylek” jest na wymarcu. Zrezygnowano też z barw jaskrawych; najbardziej używane są krawaty czarne, białe i w delikatnych odcieniach barwy szarej. Wśród kołnierzyków pierwsze, co do rozpowszechnienia, miejsce zajmuje wysoki kołnierz stojący z ledziutko odchylonymi koniuszkami. Rękawiczki o ordynarnych, jaskrawych barwach, jak np. czerwonej, lub żółtej dostały po skórce; prawdziwy gentleman nosi tylko duńskie i paliowe lub lapisowe *glacé*. Prawdziwy gentleman unika także wywoływania sensacji pysznymi brelokami i pierścieniami, nie wyprawia nawet zbyt kłów ze szpinkami od koszul i manszetów — co zapisujemy zwłaszcza dla wiadomości naszych „gentelmanów” z ulicy Karola Ludwika i Wawów hetmańskich. *Ello.*

KRONIKA.

Mianowania. Krajowa dyrekeya skarbu zamianowała adjunktami podatkowymi w XI kl. rangi:

Ukwalifikowanego podoficera żandarmerji Alojzego Trznadla; praktykanta podatkowego Wincentego Fellnera; prowizorycznego adjunkta podatkowego Fryderyka Peschla;

praktykantów podatkowych: Tadeusza Radomskiego, Bolesława Wąsowicza, Jana Nowaka, Zygmunta Babińskiego. Jakóba Złonkiewicza, Józefa Masiaka Adama Grossa, Michała Pielirowskiego, Karola Biewla, Józefa Pierzchałę, Stanisława Soltysa;

prowizorycznych adjunktów podatkowych: Alojzego Bryndzę i Jana Suknarowskiego;

dalej praktykantów podatkowych: Kazimierza Sołeckiego, Jana Kielara, Stanisława Pańczakiewicza, Józefa Grünberga, Józefa Smoczyńskiego, Tomasza Mazura, Tadeusza Malcharka, Władysława Borowczyka, Teodora Pankiewicza, Eugeniusza Kamińskiego, Emila Podlaszeckiego, Maryana Puzona, Karola Huczyńskiego, Anatola Stryjskiego, Koustantego Malinowskiego, Cyryla Piotrowskiego, Wawrzyńca Dancewicza, Ignacego Polańskiego, Aleksandra Cwiertnie, Apolinarego Gulewicz, Ignacego Kaweckiego, Marcina Pawlińskiego, Jana Pańczakiewicza, Wacława Walla, Leona Ulrycha, Jana Knapieńskiego, Her. Atlassa, K. Veltzego, Czesława Charkowskiego, Mikołaja Perejmę, Daw. Funkensteina, Hermanna Spaniera, Władysława Śliwińskiego, Izidora Litwinowicza, Apolinarego Tyławskiego, Teofila Nowaka, Antoniego Tyca, Władysława Ossolińskiego, Wiktora Dudka, Zygmunta Babaka, Romana Kałuźniackiego, Antoniego Minasiewicza, Jana Krzyżanowskiego, Roberta Christa, Jana Zarzyckiego, Grzegorza Pawlika, Maryana Malawskiego, Dymitra Praweca, Jana Kiernickiego, Feliksa Lambora, Witolda Ozgę, Wojciecha Karacza, Włodzimierza Mrzygłockiego, Włodzimierza Pawlickiego, Jana Gdowskiego, Hermana Handzla, Teodora Krzyżanowskiego, Józefa Szklarza, Marcina Drozdowicza, Franciszka Dzikowskiego, Józefa Cegielskiego, Adolfa Becka, Zygmunta Niedera, Emiliana Ulwańskiego, Piotra Łuckiego, Ignacego Fertiga, Michała Wankiewicza, Władysława Wietrznego, Stefana Nodzyńskiego, Władysława Wodzińskiego, Jana Mocyka, Augusta Bulatowicza i Ottona Matauszką;

dalej nadstrażników skarbowych: Mikołaja Kudrę, Szymona Przysasza i Adolfa Urbana;

dyetaryuszy: Stanisława Jeziorowskiego i Karola Pfeila;

wreszcie kalkulantów rachunkowych: Kazimierza Jarosiewicza i Wojciecha Grzybka.

Przedłużenie przywileju. Ministerstwo handlu przedłużyło na rok drugi firmie „W. Wolski i K. Odrzywolski” w Schodnicy wyłączny przywilej na ekscentryczny świder (*excentrischer Bohrmeissel*), udzielony reskryptem z 22 września 1897.

Jerzy Brandes w telegramie, wystosowanym do prezydenta miasta dra Malachowskiego, zawiadomił go, iż z powodu choroby matki powrócić musi z Berlina do Kopenhagi, wobec czego przyjazd jego do Lwowa ulegnie dłuższej zwłoce.

Przeciw aforyzmem Piasta o wychowaniu wygłosił wczoraj odczyt w Czytelni katolickiej ks. dr. Pechnik. Rzecz, traktowana powierzchownie i z tendencyą wyszukania samych złych stron, nie zdołała wywołać nawet żywszej dyskusji. Przemawiali tylko: prezes Czytelni Thulhe, który dowiódł, że broszury Piasta nawet dokładnie nie przeczytał, tak, że prelegent musiał go dopiero pounceć; po nim ks. prałat Gnatowski (pisujący także humorystyczne utwory pod pseudonimem „Rzepich”; wreszcie ociemniały Zmartwychwstaniec O. Wronowski. Ten ostatni na podstawie odczytu i krótkiej dyskusji nabrał oryginalnego co najmniej przekonania, że Piast dąży do... utworzenia kościoła narodowego. Ten sąd chyba najlepiej świadczy o wartości wczorajszej rozprawy.

Charakterystycznym jest także i to, że podczas gdy aforyzmy Piasta znalazły już dotychczas dziesiątki tysięcy czytelników — wszczęta przeciw nim kampania, mimo szumnych nawoływań prasy konserwatywnej, zdołała zgromadzić w salonach Czytelni katolickiej nie więcej niż trzydziści kilka osób.

Ks. arcybiskup Morawski w r. 1848.

Wczoraj rano zgłosił się do nas dr. W., były sierżant gwardji obywatelskiej w r. 1848 i dziwił się temu, że komitet, zajmujący się uroczystym święceniem 50-letniej rocznicy bombardacji miasta Lwowa, nie udął się z prośbą do arcybiskupa ks. Morawskiego o to, ażeby w dniu pamiątkowym odprawił nabożeństwo za poległych.

„Przecież — mówił — komitet powinien był w pierwszym rzędzie zwrócić się do niego z tą prośbą, a ręczę, że, jako były gwardzista, prośbie tej byłby z pewnością nie odmówił. W r. 1848 służył wraz ze mną w trzeciej legii 1 kompanii, a był wówczas praktykantem w prokuraturji skarbu. Pamiętam go doskonale, jak pamiętam dobrze wszystkich tych, którzy ze mną razem służyli.

Kapitanem 1 kompanii był Kazimierz Krasicki, porucznikiem ks. Leon Sapieha, podporucznikiem Cetner, ja byłem sierżantem w legii trzeciej, w której towarzyszem był pomiędzy innymi także terazniejszy ks. arcybiskup Morawski...”

Były gwardzista z młodzieńczą werwą opowiadał nam wiele szczegółów z przed lat 50-ciu.

Stuletni jubileusz odrodzenia ruskich literatury obchodzili wczoraj Rusini uroczystym wieczorem w teatrze. Sala była szczelnie wypełniona, stroje wizytowe, wiele pań zjawilo się w strojach narodowych ruskich.

Wieczór rozpoczął się prologiem, który napisał dr. Iwan Franko, wygłosił zaś p. Łopatynski.

Kantatę, napisaną przez ks. Kiszakiewicza, odśpiewał mieszany chór „Bojana” pod batutą kompozytora, przy współudziale muzyki 80 pp., poczem nastąpiło przedstawienie „Natałki Poltawki”. „Wieczornicę” Niszczyńskiego odśpiewał znowu chór mieszany „Bojana”, zakończył zaś wieczór żywy obraz, przedstawiający „apoteozę odrodzenia”.

Wieczór Kościuszkowski urządzony przed-wieczoraj przez Tow. nauczycieli szkół ludowych lwowskich, zgromadził w sali szkoły im. Staszica liczną publiczność. Po słowie wstępnem, wypowiedzianem przez wiceprezesa dyr. Piórkowicza, odśpiewał chór Sokołów pod kierunkiem dyrygenta swojego p. St. Bursy kantatę Kościuszkowską kompozyt. p. Stanisława Niewiadomskiego. Rzecz tę wielce trudną i piękną wykonano z wielkim aplauzem, jak również inne pieśni choralne Chopina, Moniuszki, Noskowskiego i Soltysa. Profesor deklamacji St. Konopka wygłosił Leńartowicza „Bitwę Racławicką“, a p. W. Kmieć wiersz Ign. Nowickiego „Cieniom bohatera z pod Racławic“, napisany na tę uroczystość. Serenada Bragi i Chopina „Reminiscenecy“ na fortepian, skrzypce i flet wykonali wybornie pp. Urbanek, Klauzek i Mann. Z wielkim sukcesem śpiewał arę z „Halki“ p. Nabak, a prawdziwy entuzjazm wywołał p. K. Jaworski odśpiewaniem Horoszkiewicza „Towarzysz“. Uznaniem prawdziwe należy się pp. E. Urbanowi, St. Bursie i komitetowi za urządzenie tak pięknego wieczoru.

Zarząd gazowni miejskiej poruczonej ma być wedle uchwały Rady miejskiej komisji, złożonej z 12 członków wybranych z poszczególnych sekcji. Otóż wybory do komisji w sekcjach wypadły w sposób następujący:

z I. sekcji wybrani pp. Thullie i Walichiewicz,
z II. pp. Bardasz, dr. Loewenstein i dr. Maryński,
z III. pp. Gołąb, Gostkowski i Pawlewski,
z IV. pp. Basch i Bieniecki,
z V. pp. Ihnatowicz i Rewakowicz.

Nadto wyraziła sekcja III. życzenie, żeby w komisji zasiadali dwaj mechanicy i proponuje ewentualnie do komisji pp. Heppego i Machana. W takim razie składałaby się komisja, zarządzająca gazownią, z poważnej liczby 14 członków — podczas gdy znakomicie prowadzony zarząd kolei elektrycznej spoczywa w ręku tylko 5 członków.

Charakterystyczną notatkę znajdujemy w piśmie warszawskich. Dyrekcja rządowych teatrów tamtejszych poszukuje suflera dla teatru Rozmaitości, przyczem pierwszeństwo oddaje uzdolnionym odpowiednio... kobietom.

Z Odesy piszą do *Kraju*: Dzień 4 b. m. zostanie pamiętny w życiu tutejszej ludności katolickiej, jako dzień otwarcia i poświęcenia kaplicy katolickiej na miejscu, gdzie z czasem ma stanąć drugi kościół. Dla blisko trzydziestotysięcznej a coraz zwiększającej się ludności katolickiej w Odesie, jednego kościoła było stanowczo za mało. W nowej kaplicy będą się odbywać obrzędy religijne, lecz nie będzie ona stanowiła parafii. Kuratorem kaplicyznaczony został ks. Julian Michalski. Ks. biskup Symon zamieszkał w willi Targoni na t. zw. „Małym Fontanie“, gdzie ma zamiar spędzić całą zimę.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Repertuar teatru hr. Skarbka:

We wtorek 1 listopada popołudniu o godz. 3½ „Szalawila“, komedia w 5 aktach Kazim. Glińskiego.
We wtorek wieczorem o godz. 7½ po raz ósmy „Bal w operze“, operetka Heubergera.

We środę z powodu dnia zadusznego o godz. 8 wieczór „Dziady“, dzieło muzyczne w 4 odsłonach Stanisława Moniuszki, słowa Adama Mickiewicza, oraz „Zamek na Czorsztynie, czyli Bojmir i Wanda“, opera komiczna w 2 aktach Karola Kurpińskiego. Ceny miejsc niższe.

We czwartek po raz pierwszy „Gejsza, czyli historia japońskiej herbaciarni“, operetka w 3 aktach z prologiem. Libretto Owen Halla, muzyka Sidneya Jenesa. — Nowe kostiumy, nowe dekoracje podług oryginalnych wzorów londyńskich.

W piątek 3 bm. po raz drugi „Gejsza“, operetka w 3 aktach z prologiem Sidneya Jenesa.

W sobotę 4 b. m. popołudniu o godzinie 3½ „Chory z urojenia“, komedia w 3 aktach Moliera. Występ Gustawa Fiszera.

W sobotę wieczorem o godzinie 7½ po raz 3-ci „Gejsza“, operetka w trzech aktach.

Henryk Opieński, artysta skrzypek i kompozytor, który koncertował z wielkim powodzeniem w Krakowie, przybędzie do Lwowa, celem wzięcia udziału w koncercie, zapowiedzianym w dniu 9 listopada r. b. na rzecz funduszu wdów i sierot po literatach i artystach. Kierownictwo artystyczne produkcji objął profesor Neuhauser.

Bilety są do nabycia w księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

Fritz Kreisler, którego usłyszymy w przyszłym tygodniu, należy do rzędu najwybitniejszych skrzypków młodszej generacji. Wykształcony w Wiedniu i uwieńczony najwyższymi nagrodami, jako uczeń najstarszego konserwatorium, wkrótce później udał się do różnych artystycznych po Europie i Ameryce. Zbierał wszędzie laury za swą grę niepospolitą. Niezwykłe wyrobiona technika, a przytem ognisty temperament jednaly mu wszędzie ogół i znawców. Podróż po Rosji przed dwoma laty, była jednym ciągiem tryumfów i owacji. Warszawa oklaskiwała również młodego wirtuozę, a krytyki tamtejsze nie szczędziły mu pochwał równających go z najpierwszymi sławami. W koncercie piątkowym wykona koncertant program nader zajmujący, a między innymi numerami wspaniały koncert Wieniawskiego.

Warszawa, 31 października. Rozstrzygnięty został konkurs, rozpisany przez redakcję *Tygodnika Ilustrowanego* na rysunek, winięte i fotografie amatorskie. Pierwszą nagrodę za rysunek 100 rubli otrzymał

mal p. Antoni Garwin, drugą 50 rubli Leon Kazman, co do trzeciej 25 rubli, brak w kopercie nazwiska autora, godło opiewa „Bawcie się dzieci“. Konkurs na winięte pozostał bez rezultatu, wszystkie nadesłane prace grzeszyły bowiem szablonem.

Za fotografię amatorską pierwszą nagrodę przyznano Łukaszowi Dobrzańskiemu z Kalwaryi w Galicji, za „Odpust w Kalwaryi“ i „Obóz cygański“, drugą p. Stelińskiemu z Lublina za dwie prace „Sceny myśliwskie“, trzecią p. Błażewi Nalecz Malskiemu za „Spotkanie na drodze“ i „Polowanie na kaczki“, czwartą za prace „Żniwiarze“ i „Pejzaż małego miasteczka“. Wyróżniono wreszcie wzmiankami zaszczytnymi fotografie pana Adama Woronieckiego i p. S. T. J.

Paderewski z końcem stycznia przyjeżdża do Warszawy.

P. Przybyłowicz, dobry artysta krakowski, występuje z powodzeniem, jako gość, w teatrze poznańskim.

Śpiewnik jubileuszowy, wydany nakładem „Czytelnicy polskiej akademików górniczych w Leoben“, jest w niej do nabycia dla byłych członków tegoż stowarzyszenia w cenie 60 ct. za egzemplarz nieoprawny, a 70 ct. za egzemplarz kartonowany.

Konkurs „Biesiady Literackiej“. Redakcja *Biesiady Literackiej* w Warszawie, pisma zawsze starannie redagowanego, i mile widzianego w dworach wiejskich, ogłasza konkurs artystyczny na kompozycję, zaczerpniętą z dzieł ks. Piotra Skargi: bądź z kazań sejmowych, bądź ze ścisłe religijnych, przedewszystkiem z Żywotów Świętych. Kompozycje mogą być ołówkowe, kredkowe, akwarelowe lub olejne, ale tak wykonane, aby dało się z nich zrobić drzeworyt lub kliszę. Do kompozycji konkursowych należy także i portret ks. Skargi. Bliższe szczegóły o nagrodach i sędzie konkursowym i terminie *Biesiada* ogłosi później.

Korespondencya Redakcyi. A. Antonio. A więc — odpoczywanie wieczne — z powodu banalnej treści i słabej formy.

Na Tow. szkoły ludowej złożył w naszej Administracji: p. Ch. 1 zł.

Zamiast wieńca na grób śp. Aleksandra Rodakowskiego złożył W. Rodakowski dla Tow. Wincetego à Paulo 5 zł.

Od 1 listopada br. odwartą będzie panorama „Bitwa pod Racławicami“ na placu wystawowym jedynie w niedzielę i święta, a to za wstępem 25 ct. od osoby. Zwiedzający panoramę w grupach, złożonych co najmniej z 50 osób zechcą się zgłosić u p. Emila Kruga (w Banku krajowym w godzinach między 9 a 3 popołudniu) po asygnacye na bilety niższe do ceny 15 ct. od osoby.

Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie będzie otwarte, począwszy od dnia 30. października br. w niedzielę od godziny 10 rano do 1 popołudniu, a w środę i w piątek od godz. 11 do 2 popołudniu.

Na szkołę polską w Białej złożono w „Kole pań“ Tow. „Szkół ludowej“: od *Małego Świątka* 6 zł. 80 ct., p. Lewickiej 5 zł., p. Niedziałkowskiej 5 zł., p. Skalkowskiej 5 zł., p. Rujskiego 10 zł., p. Koepplowej 2 zł., bezimiennie 1 zł.

Z Biblioteki słuchaczy prawa. Wobec rozpoczynającego się roku szkolnego, zwraca się uwagę słuchaczy prawa, na nader wielkie ułatwienia w studiach zawodowych, które daje swym członkom Tow. Biblioteki słuchaczy prawa we Lwowie. W Towarzystwie tem mogą członkowie korzystać z fachowego bogato zaopatrzonego księgozbioru prawniczego, składającego się z 3200 dzieł 1300 skryptów, mogą nabywać wszystkie podręczniki po zniżonej cenie i na raty, tudzież brać udział w pogadankach naukowych, które Towarzystwo to od czasu do czasu urządza. Lokal Towarzystwa znajduje się przy ul. Zimorowicza 1. 22 w parterze. Godziny urzędowe w dni powszednie od godz. 12—1 w południe i od 6—7 wieczorem. Wkładka roczna wynosi 1 zł. Wpisowego nie opłaca się.

Wpisy do szkoły przemysłowej. Dyrekcja państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie ogłasza, że wpisy uczniów do szkoły dla przemysłu budowlanego, mianowicie: 1) murarskiego, 2) ciesielskiego, 3) kamieniarskiego odbywać się będą: we wtorek dnia 1 listopada b. r. od godziny 9—12, w środę dnia 2 listopada b. r. od godz. 9—12, w czwartek dnia 3 listopada b. r. od godziny 9—12 i 3—5 w gmachu szkolnym (ulica Teatralna), w sali posiedzeń na I piętrze. Nauka w tej szkole jest całodzienna i trwa od 1 listopada do 31 marca. Rozpoczyna się dnia 4 listopada b. r.

Biuro pracy Towarzystwa robotników katolickich „Jedność“ poleca rębaczki po cenie 2 zł. 20 ct. do 2 zł. 50 ct. za sag, dozorców domu, ekonomów i wszelką inną służbę. Zgłoszenia przyjmuje się w biurze, przy ul. Pieszej (plac Benektyński) od godz. 9½ do 12 i od 4 do 8 z wyjątkiem niedziel i świąt.

Niewypłacalności. Wiedeńskie Stow. wierzycieli ogłosiło niewypłacalność Nuchema Dawida Eintrachta w Krakowie i Ity Gniwisch w Sanoku.

Upadłość. Sąd obwodowy Kolomyjski ogłosił konkurs do majątku firmy Malci Schwarzfeld w Kolomyi.

Zakopane. (Sprawozdanie zakładu dr. Chramca za czas od 22 do 29 października b. r.). Temperatura najwyższa w słońcu + 42.0° C., temperatura najwyższa w cieniu + 16.2° C., temperatura najniższa w cieniu — 1.0° C., temperatura przeciętna w cieniu + 6.3° C. Barometr 697.9° C. Wysokość opadu 1.1° C. Dni pogodnych 6. Osób w zakładzie 45.

Depesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 1 listopada. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 352.75. Węgierskie akcje kredytowe 381.75. Anglobank 154.64. Bank związk. 260 —. Union 290.50, Laenderbank 221.50, Staatsbahny 350 —. Lombardy 69 —, Kol. Elbethal 259.75. Kol. półn. zach. 245.50, Tytoniowe 115.50, Rima Murania 268 —, Alpy 177.50, Renta na maj 101.30, Węgenta koronowa 97.70, Losy tureckie 57.30, Marki (za 100) 58.92 per cassa, — na koniec mies. Za 10 funt. szterl. 120.50.

Budapeszt, 1 listopada. Wczor. g. Austr. kred. 352.30, Węg. bank kred. 381 —, Węg. bank eskontowy 258 —, Węg. bank hipoteczny 241.75, Węg. renta koronowa 97.50, Rimamurania 265.50, Węg. 4-proc. renta 119 —, Węg. bank dla przem. i handlu 95.25, Staatsbahny —, Koleje uliczne 370.75. Kol. południowa —, Węg. poz. premiova 161.50, Austr. renta koronowa 101.25, Elektr. kol. uliczne 227 —, Ganz & Co. 2175, Salgotarjaner 609 —, Austr. złota renta 120 —, Akcje elektr. 129 —.

Berlin, 1 listopada. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy. Kredyty 220.75, Staatsbahny 148.50, Lombardy 29.80, Austr. złota renta 101.50, Austr. srebrna renta 100.40, Węg. złota renta 101.40, Disconto Comandit 194 —, Laura 210.10, Bochumer 216.10, Harpener 172.50, Kolej Ostpreussen 91.25, Kolej Mittelmeer 97.25, Kolej Meridional 131.75, Kolej Henry 98.50, Renta włoska —, Poludniowa —, Mławka —, Turki 111.10, Renta hiszp. 41.90. Prywatne dyskonto 4¼, Austr. renta papierowa 101.40, Bustiehradery —, Austr. banknoty 169.90, Alpy 101.60, Dewizy na Wiedeń (długie) 168.30, Dewizy na Wiedeń (krótkie) 169.65, na Paryż (krótkie) 80.70, na Amsterdam 169.05, na Londyn długie 20.26 i krótkie 20.46 —.

Berlin, 1 listopada. Wczor. giełda wieczorna (Nachboerse) Kredyty 221 —, Staatsbahny 147.50, Lombardy 30 —, Rosyjskie banknoty (kasa) 216.80, Ros. banknoty (ult.) 216.50, Disconto Comandit 194 —.

Frankfurt, 1 listopada. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 297.87, Staatsbahny 295.37, Lombardy 61.62½, Alpy 148.90, Austriacka renta papierowa 85.30, Austr. srebrna renta 85.05, Austr. złota renta 101.30, Węgierska złota renta 101.25, Unionbanki 249 —, Akcje elektr. 134.10.

Paryż, 1 listopada. Wczor. giełda Cred. foncier 709 —, 4 proc. pożyczka rumuńska 1896 r. —, Grecka pożyczka 196.50, 4 proc. hiszpańskie Exteriores 42.02.

Hamburg, 1 listopada. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 298.30, Lombardy 146 —, Staatsbahny 739 —, Austr. złota renta 101.80, Węgierska złota renta 101.85, Srebro —, żądano, — placono. Srebrna renta 84.95, Włoskie 91 —.

Targ zbożowy i towarowy.

Budapeszt, 31 paździer. Pszenica na marzec 9.54 do 9.55, na październik — do —, żyto na wiosnę 8.18 do 8.19, na jesień — do — zł., kukurydza na październik — do —, owies na marzec 5.93 do 5.95, na paździer. — do —, kukurydza na maj 1899 r. 4.69 do 4.70, rzepak na sierpień 1899 r. 12.65 do 12.75.

Bremen. Nafta 7 —.

Wiedeń, 1 listopada. (Giełda zbożowa). Tendencja wczorajszego targu terminowego była umiarkowanie zwyżkowa.

Sprzedawano: pszenicę na wiosnę po 9.38 do 9.47, żyto na wiosnę po 8.18, owies na wiosnę 6.18, kukurydzę na maj czerwiec 4.96.

Giełda zamknęła mocno obrotami: pszenica na wiosnę 9.50 do 9.48, żyto na wiosnę 8.19. Zresztą notowania niezmiennione.

W spirytusie ceny uległy dużej niższe. Sprzedawano gotowy, kontyngentowy towar po 18.50 do 18.60. Ostateczne notowanie: za gotowy kontyngentowy spirytus placono 18.80, żądano 18.90; na listopad placono 17.80, żądano 18 —; na grudzień maj placono 17.25, żądano 17.62½.

W noc duchów.

Gasnących światła migotliwe błyski
Refleksy w okół rozsiewały krwawe,
Złocąc nagrobki, krzyże, obeliski
I tłumy ludzi gwarne i ciekawe,
Które się snuły w drzew starych półcieniu,
Jak fala morską, ruchliwą i szumną,
Zapominając, że są w otoczeniu,
Którego godłem: garść prochu i trumna.
W miarę, jak gęstsze zapadały mroki,
Tłum się przeczesał w umarłych krainie —
Wreszcie ostatnie zazgrzytały kroki
Na murowanej cmentarza drożynie,
Z łoskotem ciężkie zatrzęsnięto wrota,
Ludzkiej nawały zatarły się ślady,
Tylko w gęstwinie, jak gwiazdeczka złota
Ostatniej lampki tłał płomyczek blady,
I zgasł nareszcie. W okół płaszczył swój ciemny
Noc rozpostarła, w chmur czarnych zawoju:
Żaden szmer ciszy nie mącił tajemnej
I grobowego prawdziwie spokoju...

Nagle, jęk jakiś, posępny i głuchy,
Kędyś, w ciemności, zadźwięczał donośnie,
Jakby piekielne brzęknęły łańcuchy!
I coraz słabiej wibrując żałośnie,
Biegł w nieskończoność. Wnet drugi rozbrzmiewa
Równie żalony, tęskny i surowy...
Coraz się więcej tonów w jedność zlewał...
To był dwunasty zegar ratuszowy. —

Zaledwie dźwięki ostatnie przebrzmiały,
Jak za dotknięciem czarodziejskiej laski,
Grobowce oblał światła, potok biały,
Coraz silniejsze rozsiewając blaski,
I jak brylanty, na każdej mogile
Drżących światełek zabłysły tysiące
Zmieniając blaski, jak skrzydła motyle.
To, bliskich zmarłym, lzy szczere, gorące
Na ukończonych mogiłach wylane. —
Niebawem duchów zjawili się roje
I tłumnie groby obległy świetlane.
Każdy radośnie lzy przeliczył swoje

Bo choć do raju ich droga zmierzala
Musiał przedtem zmasać życia winy —
A każda szczerza łza, o rok zbliżala
Termin radosnej zbawienia godziny.
Ogniem płonący znalazł ochłodę
Chociaż cierpieli dumnie i bez skargi.
Łzy na ich grobach zmieniały się w wodę,
Którą spalone odświeżali wargi.
Dla tych, co duszę mieli poranioną,
Łzy jak balsamy działały gojące;
Więc każdy śledził z twarzą rozjaśnioną
Drobne światelka na mogiłach drzące.
Jeden duch tylko smutny, przynębiony
Stał nad zarosłą, samotną mogiłą,
Z żalem na grób swój patrząc opuszczony,
Na którym żadne światło nie lśniło;
Sierota, ciężkie staczał z życiem boje,
Brakło dla niego serc bratnich na ziemi,
Z którymi mógłby smutki dzielić swoje;
Nikt za nim łzami nie płakał szczerem,
Gdy w chwili szalu, wyczerpany męką,
Łez i gorzycy zaznawszy bez miary,
Pasma dni swoich własną przeciał ręką,
Do życia siły niemając, ni wiary.
Nikt z ludzi nie znał walk jego duchowych,
Więc orzeknięto, że tylko człek podły.
W ten sposób od trosk ucieka życiowych!
Za niego nigdy w niebo nie szły modły
To też nie czekał chwili wyzwolenia,
Czuł, że dla niego ona nie istnieje:
Nikt nie wymodlił dla niego zbawienia,
I łzy ni jednej za nim nie wyleje!
Duchy spostrzegły ten grób opuszczony
I samotnika przy nim nieszczęsnego —
I jakby, jednym uczuciem wiedziony
Każdy pośpieszał do grobowca swego
I zdjawszy z niego łez najmilszych parę,
Szedł na sieroty złożyć je mogile —
Choć każdy wiedział, że przez swą ofiarę
Odwleka własną wyzwolenia chwilę...
Wtedy, aniołów rój spłynął świetlany,
Skrzydlatym wiechem otoczywszy duchy
I uniósł je do stóp Pana nad paną!...

Cmentarz stał znówu pępny i głuchy.
A na głębokiej chmurnych niebios czerni
Anioł głoskami kreślił ognistymi,
Słowa: *Błogosławieni miłosierni*
Bo miłosierdzie moje jest nad nimi!
Nemrod.

Przed 50 laty.

(Z osoblistych wspomnień).

Miałem wtedy świeżo ukończonych 5 lat. Mieszkał w teatralnym gmachu, na II-giem piętrze na rogu, naprzeciw akademii, dzisiejszej nowej cerkwi. Ojciec mój był kapitanem 11 kompanii gwardyi narodowej. Mieszkał u nas jeden z instruktorów gwardyi, konstantynowski jeszcze żołnierz Leon Czechowski, kapitan listopadowy, który później był na Węgrzech, a w r. 1863 był moim — bardzo niefortunnym — pułkownikiem i wodzem w wyprawie w lubelskie. Mieszkał także u nas mój bratcioteczny Jan E., 18-letni „filozof“, oczywiście także gwardzista.

Z wypadków roku 1848 wiele szczegółów obijało się o dom ojca mego i wywarło głębokie wrażenie na umyśle 5 letniego dzieciaka, tak, że pozostała w nim na całe życie niezatarta ich pamięć.

Już w wigilię dnia 2-go listopada zaczęło się dziać coś nadzwyczajnego. Siedzieliśmy przy herbacie — kiedy przyszła wiadomość, że żołnierze napadają gwardzistów. Jakaś była w mieście bójka — jedna i druga. Zostało mi w pamięci tylko zaniepokojenie — wyjście ojca i Jasia (brat cioteczny) — rychły ich powrót z chwilowym uspokojeniem i znowu zaniepokojenie... Tak minął wieczór wśród oczekiwania czegoś, co ma zająć rano.

I zaszło...

Wczesnym rankiem przyszedł doboż kompanii ojca mego po bęben, który był zawsze u pana kapitana (n. b. ten kapitan był adwokatem i lepiej się na paragrafach, niż na wojsku rozumiał). Czechowski, ojciec i kuzyn wyszli „na miasto“, została matka sama z trojgiem dzieci, z których najmłodszy, chłopak, miał dopiero kilka miesięcy. Dzieci pobudzono — i wydano surowy zakaz zbliżania się do okien, które pozasłaniano „blatami“ od stołów.

Zaczęły grzmieć działa — dolatywał też do nas odgłos strzałów karabinowych. Frontowe pokoje wydawały się niebezpiecznymi, zwłaszcza z powodu sąsiedztwa akademii, na którą kierowały się głównie strzały armatnie. Przenieśliśmy się więc do garderoby z oknami na kurytarz. Na stoliku postawiła matka obraz Bogarodzicy i zapaliła dwie świece. Dzieci nie wiele rozumiały, co się dzieje — wiedziały tylko, że ojcu grozi jakieś niebezpieczeństwo — bo matka modli się i płacze i nam modlić się każe i chodzi niespokojna po pokojach i do tych okien, do których nam się zbliżać zakazano — i wygląda przez te okna, a cofa się od nich dopiero wtedy, gdy dzieci za nią się ściągają, więc je zwraca i modli się znowu — i znowu ręce dzieciom składa do modlitwy...

Ale groza położenia zaczęła nam się bardzo realnie przedstawiać, kiedy korytarzem poprzedał okna naszej garderoby i kuchni, zaczęto nosić rannych.

Znakomita artystka dramatyczna, Aniela Aszpergerowa, oddała swe pokoje na chwilowy lazaret — i z poświęceniem patryotki i szarytki pielęgnowała rannych. Do uszu dzieci wpadł jęk cierpiących — czy ich uderzył po raz pierwszy widok krwi.

Tak upłynął ranek. Koło południa zaczęli coraz częściej wpadać ludzie z zapytaniami, co się dzieje z ojcem. Zaniepokojenie jakieś większe wpadało z zewnątrz — aż ktoś przyjemny przyniósł wiadomość, że ojcu kula nogę urwała. Można pojąć co się działo w domu... Wiadomość na szczęście była mylna. Rzecz tak się miała: Szedł ojciec od swojej kompanii pod północną ścianą ratusza, zapewne do głównej kwatery gwardyi — potknął się o kamień przy bramie i upadł. A w tej właśnie chwili armatnia kula o kilkadziesiąt kroków przed ojcem, urwała głowę Nikodemowi Przestrzelskiemu. Widziano padających równocześnie Przestrzelskiego i mego ojca i ztąd owa hiołowa wieść, którą matce przyniesiono.

Chwili, kiedy akademii palić się zaczęła — nie pamiętam — ale dziś jeszcze widzę tę ogromną łunę — te krwawe i złociste i błękitne płomienie od palących się książek akademickiej biblioteki — i te czarne kłęby dymu, takiej strasznej jakiejś grozy pełne. I długo — długo — w duchowym wzroku dziecka każdy wróg przedstawiał się jak czarny kłęb dymu. Gdy usłyszałem nazwisko Hammerstein, albo nazwę pułku „Deutschmeister“, który wtedy krwawo hulał po mieście — widziałem w wyobraźni mojej naprzód czarny kłęb dymu, z którego dopiero pewnym wysiłkiem własnym wyrabiałem sobie postać generała, albo żołnierza.

I na drugą jeszcze bibliotekę — na drugi skarb polskiej wiedzy i literatury kierowano paszcze dział — na szczęście bezskutecznie. Opowiadano sobie później — pamiętam to dobrze — że Hammerstein uwziął się na bibliotekę Ossolińskich: „*Dieses Hundenest muss zusammengeschossen werden*“ — miał mówić, wydając rozkazy. Ale kule go nie słuchały. Z góry Woronieckich (cytańdela) było za blisko — z Wysokiego Zamku i z pod pałacu arcybiskupiego na ówczesne działa za daleko. Ossolineum, przychepione do góry, jak ptak, który przed burzą chowa się pod wystającą skałę — ocalało.

Nad wieczorem — ktoś się w domu pojawia. Krzyk radości — krzyk, który jeszcze w chwili śmierci będzie mi brzmiał w uszach — i matka kłęczy przy wchodzącym, zdrowym na szczęście ojcu — i obejmuje jego kolana...

Zaczęli się ściągać wszyscy. Przyszedł kapitan Czechowski — przyszedł dr. Waygart, późniejszy poseł na Sejm a wówczas dependent w kancelarii mego ojca, jak syn przywiązany do swego „komornika“. Ostatni przyszedł Jaś — czarny, okopcony, zziębnięty. Stał na barykadzie do końca i nie chciał z niej ustąpić, aż go towarzysze przemocą z niej ściągnęli. Głucha rozpacz — nie pozwalająca nawet myśli zebrać...

Ale trzeba je było zebrać. Płonąca akademii była niebezpieczeństwem dla całego sąsiedztwa, więc oczywiście i dla teatru. Zdecydowano przenieść kobietę z dziećmi w bezpieczne miejsce. Na rogu ulicy Karola Ludwika i Św. Stanisława, w domu Haunschildów, mieszkał zaprzyjaźniony z ojcem adwokat Tarnawiecki, (teś dzisiejszego prezydenta miasta dra Małachowskiego) z rodziną. Żyła wówczas jeszcze pierwsza jego żona i dwaj synowie. Do nich tedy przenieśliśmy się na noc. Pamiętam, jak dziś ten ponury pochód. Matka nie chciała się rozstać z obrazem Bogarodzicy, przed którym cały dzień świece paliła — i wzięła go z sobą. Szliśmy przez „wały“, tedy, gdzie dziś staje nowy teatr. Droga króciutka — a jakże długą się wydawała! Odprowadzili nas wszyscy mężczyźni — i wrócili do domu, zostawiając nas pod serdeczną, przyjazną opieką naszych gospodarstwa.

Nazajutrz popołudniu — po „kapitulacji“ — powróciliśmy do domu. Pożar akademii przysałał. Tylko od czasu do czasu snop iskiek strzelał w powietrze. I jeszcze jedno wspomnienie z tego pożaru: Widziałem przez okno, jak zajechały do studni przed policją beczki i sikawki — i jak żołnierze kolbami rozpędzali tych, co chcieli jeszcze ratować — może jakieś resztki książek.

Nie pozwolono gasić...

Tak po raz pierwszy 5-letnie dziecko zapomocą „nauki z poglądu“ zrozumiało, że są na świecie krzywdziciele i krzywdzacy, że jest krew niewinnie przelewana — że jest jakaś siła, co niszczy i jakiś głuchy, bezsilny protest duchów chwilowo zgębnionych — i że musi ojciec opuścić żonę i dziecko, narażając je na niedolę i rozpacz wdowieństwa i sieroctwa — bo jest coś, nad ową brutalną siłę wyższego, co mu tak uczynić każe.

A jak ta siła brutalna w umyśle dziecka przedstawiała się zawsze jako czarny kłęb dymu, dobywający się z pożogi — tak owa druga moc duchowa zawsze przybierała w jego wyobraźni szlachetne rysy postaci, którą w domu ojca w tylu wizerunkach widział: postaci Kościuszki... T. R.

Z cmentarza.

Spotkał mnie, wziął za ramię i wyprowadził z tłumu w uboczną aleję, gdzie mniej było ludzi,

mniej światła, mniej wieńców, a natomiast więcej prawdziwej jakiejś melancholii i tajemniczości...

— Smutek? przemówił urywany jak zwykle tonem. Naturalnie, wizyta na groby, to nie rant! Raz przynajmniej w roku nieboszczykom dostanie się, czego łakną: westchnień kilka, łez parę...

Ale, uśmiechnął się dziwnie, czy istotnie oni tego łakną? Czy wogóle łakną czego, ba, czy to naprawdę nieboszczyki?

I chwyciwszy mnie za guzik u surduta, potrząsał nim, jakby chciał ztamtąd wydusić odpowiedź.

Miałem wielką chęć wyrwać mu się, ale stary dziwak zadowolony, że chwycił kogoś przecie, na czyją cierpliwość z góry mógł liczyć, ani myślał mnie puścić.

— Wiesz co? prawil. I ja to przebyłem. Ano, nie wynaleźli jeszcze mądrzy eskulapi serum przeciw żalowi i każdy go przebywać musi. Ale borykałem się jak Izrael z panem u brodu. Nieraz bywało, myślę: już mnie pokonał. Płakałem, jak dziecko, łbem bitem o grób zimny — pewny, że go rozwalę i że wyrwę mu, co zabrał. A przecie w końcu przyszło światło i spokój...

Szelest zwiędłych liści, których nikt z ustronnej ścieżki nie uprzętnął, akompaniował jego słowom. Ilekroć zaś od łojówki tu i ówdzie w przechodzie padł nań skąpy promyk, zwracał się ten dziwny człowiek ku mnie, jakby dla pokazania, że ma twarz uśmiechniętą.

— I wiesz skąd to przyszło? ciągnął dalej, stając nagle w miejscu. Z grobu. Przyszło w taki właśnie dzień zaduszny, jak dzisiejszy przed paru laty. Doskonale pamiętam... Pusto już było. Skwiercały dopalające się światła i szum głuchy przebiegał po cmentarzu. Bolem ran świeżo odnowionych wyczerpany, padłem na grób, jak gdybym nigdy nie miał go już odstąpić. Zrazu zimny, ogrzał się on ciepłem mego ciała i czułem, jak to ciepło szło coraz dalej, coraz głębiej...

I miałem to wrażenie, że moje życie spływa tam do mogiły, w pustkę czarną i głuchą, na popioły i kości, dawno życia już pozbawione.

Leżałem cichutko, czekając, rychło posłyszę chrzęst ich i ujrzę, jak z głębi wychodzi to wszystko, co istnieć przestało; wychodzi świetlane, ciepłe, żywe — a ja natomiast staczam się w dół opróżniony.

Ale w grobie było cicho i pusto...

Czułem znowu moje ciepło, moje życie, jak z zawstyżeniem powracało do mnie, nie nie wskórawszy. Znalazło próżnię i nicość. A więc gdzież jest to, co było? i mogłoż coś co było, stać się nicością zupełną?

Przerażenie zwróciło mi zmysły, zaostrzyło je nawet. Wszystkie myśli rozbiegły się czempredzej na zwiady, pod strop nieba, po ziemi szerokiej, w głębi niedosiężone.

Nie zawiodły pościgi...

Posły wracały z wieścią znalezienia... Znalazła się gdzieś na dnie przeszłości okruszyna szczęścia, jedna i druga, a w dali i pobliżu, w powietrzu i wśród tworów żywych bujały atomy życia, które życiem już nie było.

Znalazło się wszystko, ale rozprószone, jak ziarenka-asteroidy w bezmiarach sfer kosmicznych, jak piasek ze skruszonej bryły, na milowym obszarze rozsypany.

Łzy cisnęły mi się na nowo do oczu...

Nagle jednak błyskawicą myśl pewna zajaśniała...

Czy można ściśle określić granicę pomiędzy tem miejscem, w którym znajduję się obecnie, a otaczającą go sferą; potem zaś pomiędzy tą otoczą, a jej znowu otoczą itd. itd.? Nie sąż one tak blisko, że właściwie granicy między niemi nie ma? Nie jestże odgraniczenie tylko idealnym ich wymiarnikiem, linią teoretyczną? A więc oddalenia nie ma, jeno grube narzędzia naszych zmysłów tworzą je sobie, jako środek pomocniczy...

A oddalenie w czasie?

Kto potrafi oddzielić chwilę od chwili? Ta sama historia! Pomiedzy jedną a drugą chwilą nie się nie da precyzyjnie — szereg więc ich, choćby nieskończenie długi, nie jestże jedną chwilą?

Czułem, że na rozhukanych falach żalu, zjawia mi się łódź ratunkowa. Byłem ocalony.

Jakże śmieszna i marna, przedstawiła mi się nagle moja rozpacz!

Panie kochany, to wszystko nieprawda, co my sobie wyobrażamy o życiu i śmierci. Trzeba tylko, wyrzucić te sztuczne luki, które stwarza gruba nasza zmysłowość pomiędzy drobinami życia i drobinami czasu — a to, co rozproszone, skupi się i ujrzymy, że żyje ono wszędzie i zawsze.

To jest, panie kochany, tajemnica nieśmiertelności, to jest, panie, balsam, który rany moje wygoi i pozwala mi z uśmiechem na ustach błędzić dziś po cmentarzu.

Bo zapamiętaj pan sobie — tylko dla mnie istnieją złudne wyobrażenia i czasu i miejsca — nie masz ich ani tam w górze, ani tam w głębi, gdzie sama jeno wszechobecność i wieczność są prawdą.

— Ale — kończył — po co ja to panu mówię? To nie da się wpoić. To musi samo zrodzić się w człowieku. Jakże żal mi każdego, kto jeszcze nie rozumie takiej prostej rzeczy... Bo to przecie naprawdę takie proste, takie proste... I. W. O.